

Zdzisław J. Kijas OFMConv¹

Pontificia Facoltà Teologia San Bonaventura-SERAPHICUM
Rzym

W służbie Chrystusowi. Błogosławieni prezbiterzy i osoby zakonne Archidiecezji Poznańskiej

Do liczby błogosławionych prezbiterów i osób zakonnych Archidiecezji Poznańskiej należy siedmiu mężczyzn i jedna kobieta. Są nimi: bł. Edmund Bojanowski (1814–1871)², bł. siostra Sancja Szymkowiak (1910–1942) oraz sześciu męczenników drugiej wojny światowej: bł. ksiądz Marian Konopiński (1907–1943), bł. ksiądz Józef Kut (1905–1942), bł. ksiądz Włodzimierz Laskowski (1886–1940), bł. ksiądz Narcyz Putz (1877–1942), bł. brat Józef Zapłata (1904–1945) i bł. brat Grzegorz Bolesław Frąckowiak SVD (1911–1943).

Powstrzymam się od szczegółowego prezentowania sylwetek każdego z błogosławionych i błogosławionej, których życie jest — jak sądzę — wielu już znane. Ci zaś, którzy dotąd nie poznali tych postaci, mają wiele możliwości zaczerpnięcia wiarygodnych informacji na ich temat. W dalszej części niniejszego tekstu zatrzymam się wyłącznie na kilku z nich, pokazując okoliczności ich śmierci. W referacie będę chciał przede wszystkim podjąć ważną kwestię świętości, rozważając ją w kontekście dokonujących się zmian kulturowych, których początek datuje się na ogół na XVIII wiek. Będę szukał odpowiedzi na kilka pytań, które uważam za ważne, wręcz nieodzowne do zrozumienia współczesnej sytuacji w świecie, w którym wierzący żyją i realizują swoje pragnienia jedności

¹ Ojciec prof. dr hab. Zdzisław J. Kijas OFMConv — wykładowca Pontificia Facoltà Teologia san Bonaventura-SERAPHICUM (Rzym), Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II oraz wielu uczelni zagranicznych, relator Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, rekolekcjonista, autor licznych publikacji naukowych, m.in.: *Siła charakteru*, Kraków 2013, *Siła mądrości*, Kraków 2016, *Tajemnica nieba, czyśćca i piekła*, Częstochowa 2017, oraz powieści: *Tam, gdzie rodzi się życie*, Kraków 2016, *Mój anioł idzie przed tobą*, Michalineum, 2017, *Brewiarz ekologa*, Kraków 2018, *Nawet szarość jaśnieje*, Kraków 2018 i wielu innych (zjkantony@outlook.com).

² Błogosławiony Edmund Bojanowski był osobą świecką, umieszczam go jednak w gronie osób duchownych jako założyciela Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP.

z Bogiem. Są to następujące pytania: Jakie są kierunki dokonujących się zmian we współczesnym świecie? Jakie znaczenie dla tych przemian mają ogłaszani błogosławieni „pознаńscy”?

Tendencja do odczarowania świata

Jesteśmy obecnie świadkami pewnego procesu, który mógłbym nazwać procesem *odczarowywania świata*³. Mam na myśli szeroki ruch, który dokonuje humanizacji tego wszystkiego, co wcześniej było boskie, przynależne do Boga lub do Niego prowadzące. Sam proces nie jest nowy, ale odnosi się wrażenie, jakby okresowo przybierał na sile, obejmując coraz to nowe obszary życia człowieka. Jako fenomen datuje się on na początki XVIII wieku, czyli na rozpoczęcie procesu laicyzacji Europy. W swoich historycznych załączkach obejmował on wyłącznie kraje położone w granicach tego kontynentu, jednak w miarę upływu czasu wychodził poza niego i dziś jest widoczny prawie na całym świecie. Proces ten przejawia się na różne sposoby, lecz to, co wydaje się w nim bardzo charakterystyczne, to odrzucenie dotychczasowych autorytetów, które w dużym stopniu wynikały z przesłanek wiary. Wraz z tym idzie deklarowanie wolności myślenia, wolnego od zewnętrznych autorytetów, a więc myślenia niezależnego, indywidualistycznego.

Wielorakie są efekty tego procesu. Jednym z nich, ważnym w kontekście świętości, jest mocna tendencja do „uczłowieczania” treści zawartych w Objawieniu, do nadawania im rysów ludzkich, odzierając je natomiast z boskich atrybutów, jakie miały wcześniej. Jesteśmy świadkami wyraźnego, wręcz agresywnego *uświęcania* tego, co ludzkie, co jest dziełem człowieka, co pomnaża jego przyjemność, radość życia i pogodę ducha... Jednocześnie odsuwa się na plan dalszy, a nawet zapomina o tym, co boskie lub co do Boga prowadzi. Mamy więc nad wyraz dziwną sytuację, kiedy to człowiek staje się „święty”, przywdziewa szaty *sacrum* i staje się ważny, cenny, wartościowy, nie zaś Bóg, jak było dotąd. Zatraca się tym samym źródło, wartość i sens autentycznego *sacrum*, którego źródłem i rękomią może być tylko i wyłącznie Bóg. Kiedy zaczyna brakować Boga albo kiedy pozbawia się Go głosu, raptem wszystko może być uważane za „święte”, nie będąc nim. Każde pragnienie, zachcianka, tęsknota mogą przybrać rysy świętości, stąd: moje prawo, moja wola, moja miłość, mój wybór... w znaczeniu „jedyna”, czyli „święta”.

Francuski filozof, Luc Ferry, w latach 2002–2004 minister edukacji narodowej, nazywa ten proces „uczłowieczeniem boskości”⁴. Jego początek datuje

³ Pisze o tym francuski filozof Luc Ferry w książce zatytułowanej *Człowiek-Bóg, czyli o sensie życia*, którą na polski przełożyli Andrzej Miś i Hanna Miś (Warszawa 1998, s. 44).

⁴ Tamże, s. 45.

na czas wejścia na scenę historii tzw. teizmu. Zwolennicy tego kierunku, który nie tylko był kierunkiem myślowym, ale również ekonomicznym i politycznym, uważali, że należy wprawdzie kierować się w życiu zasadami wiary, ale nie dlatego, że jest się posłusznym Bogu-Zbawcy, który potencjalnie może nagrodzić lub ukarać w życiu przyszłym. Nic z tego! Zwolennicy teizmu uważali, że człowiek winien wprawdzie przestrzegać zasad wiary, lecz nie ze względu na Boga, a przynajmniej nie z lęku przed Nim i ewentualnością pośmiertnego osądu. Posłuszeństwo wskazaniom, jakie dał Bóg, musi mieć względy głównie praktyczne. Stali na stanowisku, że to użyteczny wymiar zasad wiary jest ważniejszy niż odniesienie do Boga, jako ich dawcy i strażnika. Z tego względu oświeceniowy teizm skupiał się prawie (lub wyłącznie) na sprawach ludzkich. One interesowały go przede wszystkim, a nawet wyłącznie.

Troska o chwałę Boga, o Jego miejsce i prawa w świecie zepchnięte zostały na margines. Zresztą bardzo wielu z tych, którzy promowali nowe idee było deistami⁵ lub wręcz ateistami; pierwsi uważali, że Bóg jest konstruktorem świata rozumnego, lecz nie ingeruje w raz ustanowione prawa, drudzy z kolei rugowali w zupełności obecność Boga z narracji o świecie. Nie rozważano człowieka i nie oceniano jego postępowania z perspektywy Bożych przykazań; względy doczesne, korzyści indywidualne lub zbiorowe, przyjemności lub materialne zyski stały się najważniejsze. W ten sposób Bóg przestał być zewnętrzną i obiektywną miarą człowieka, jego godności, powołania i dążeń. Jedność z Nim przestała być celem. Świętość zatem, jako wspólnota z Bogiem, nie była dłużej w jego programie życia. Prawda, dobro, szczęście przestały opierać się na fundamencie zewnętrznym, boskim. Umieszczone zostały wewnątrz człowieka. Stały się zależne od jego chwilowych pragnień, od sytuacji i miejsca. Prawda, dobro, szczęście stały się odtąd na wskroś subiektywne, zależne od egoistycznych pragnień osoby lub grupy.

Człowiek stawał się coraz bardziej autonomiczny. Bóg stał się niepotrzebny, wręcz zbędny. Modlitwa uważana była za zwyczajną stratę czasu, a posłuszeństwo Jego przykazaniom (jeżeli nie przynosiło wymiernych korzyści materialnych czy innych) wręcz śmieszne. Kontakt z Bogiem mógł, oczywiście, istnieć w przypadku pojedynczych osób, ale tylko w relacjach indywidualnych. Coraz bardziej zaczęło brakować obecności Boga w życiu społecznym, kulturalnym, politycznym czy moralnym. W proces rugowania obecności Boga z obszaru etyki i moralności włączyli się także niektórzy teologowie katolicy. Jako przykład

⁵ Jednym z pierwszych teoretyków deizmu był irlandzki wolnomyśliciel John Toland (zm. 1722). Do nurtu tego zaliczyć można także: Johna Locke'a, Davida Hume'a, Voltaire'a, Denisa Diderota oraz Maksymiliana Robespierre'a. Wpływ deizmu można dostrzec także u takich myślicieli, jak: Jean-Jacques Rousseau, Immanuel Kant, Gotthold E. Lessing, Benjamin Franklin, George Washington, David Friedrich Strauss, Ferdinand Christian Baur, jak również Stanisław Staszic i Jan Śniadecki.

można podać tutaj Alfonsa Auera (1915–2005), niemieckiego moralistę, uznanego przez niektórych za pioniera współczesnej teologii moralnej, zbudowanej na fundamencie wolności. W swoim klasycznym dziele *Autonomia moralna a chrześcijańska wiara* (*Autonome Moral und christlicher Glaube*), opublikowanym w 1971 roku, prof. Auer pisał między innymi:

Nie jest zamiarem Bożym przekazywanie człowiekowi konkretnych zasad etycznych za pośrednictwem zjawisk i procesów zawartych w Objawieniu. To raczej człowiek, dokonując krytycznej analizy własnych doświadczeń, powinien odkryć, co jest korzystne w jego życiu i czego, z tych samych względów, ma unikać⁶.

Wspomniany teolog uważał więc, że człowiek, ponieważ jest wolny, jest stąd autonomiczny i posiada pełne prawo, aby odkryć i podkreślić swoją heteronomię, moralną niezależność. Działa on wówczas w myśl ważnej zasady, że został wprawdzie stworzony przez Boga i bynajmniej nie podaje tego w wątpliwość, ale odtąd żyje i działa w pełnej niezależności od Niego. W ten sposób heteronomia zasad moralnych, czyli ich pochodzenie od Boga, jako jedyne Dawcy, przestała stanowić przeszkodę w ludzkiej autonomii. Człowiek stawał się odtąd moralnie niezależny od Boga; Bóg nie był już sędzią jego moralnego postępowania, gdyż prawo to przypisał (przywłaszczył) sobie teraz człowiek. W efekcie jego indywidualne sumienie stało się nagle jedyną i wyłączną miarą postępowania i jego oceny.

Na tym jednak się nie kończyło. Proces przybierał stale na sile. Nowe trendy kulturowe, zrodzone w okresie Oświecenia i mocno promowane, dążyły do ubóstwienia człowieka kosztem Boga. Dotychczasowa kultura europejska, w której Bóg znajdował się w centrum wszystkiego, odchodziła w niepamięć, ponieważ najważniejsze miejsce przypadło teraz człowiekowi. Wraz z tym rodziła się jakaś „nowa”, świecka religia: z jednej strony zaczęła mocno „ubóstwiać” człowieka, z drugiej zaś „uczłowieczać” Boga, nadając Mu rysy ludzkie, zachowania typowe dla śmiertelnych, emocje, odczucia, zachowania im właściwe. Niewątpliwie zbliżało to Boga do świata i jego mieszkańców. Stawał się zdecydowanie mniej odległy, mniej abstrakcyjny i mniej autorytarny, ale jednocześnie był coraz „mniej” Bogiem prawdziwym. Tracił rysy i zarazem autorytet Ojca i Sędziego, jaki przysługiwał Mu dotąd, dzięki czemu mógł rządzić światem, być punktem odniesienia dla sądów ludzkich i źródłem nadziei na lepszą przyszłość. Raptem wszystko znalazło się w rękach ludzkich. Człowiek stał się panem teraźniejszości i przyszłości, panem historii. Autorzy nowego porządku świata zdawali się uważać, jakoby „interioryzacja transcendencji stała się warunkiem koniecznym również dla samej religii”⁷.

⁶ A. Auer, *Autonome Moral und christlicher Glaube*, Düsseldorf 1971, s. 341–342.

⁷ L. Ferry, *Człowiek-Bóg...*, s. 48.

Przywracanie do głosu Boga

W czasie rodzenia się nowej kultury *odczarowywania świata*, galopującego humanizmu, oddalenia się od Boga, rugowania Jego obecności w historii, odrzucania Go jako normy postępowania moralnego, trwałego autorytetu zewnętrznego, żyją również ci, których Kościół ogłosił błogosławionymi czy świętymi. Chociaż duchowo inni, stanowili integralną część tej społeczności. Ich obecność, nauka, rodzaj złożonego świadectwa, wartości, za które oddali swoje życie stały w jawnej sprzeczności z tym, czym żył świat. Najważniejszą ich misją było przywracanie do głosu Boga. Na różne szlachetne sposoby przypominali współczesnym sobie, że Bóg jest i że jest najważniejszy, że tylko Jemu należy oddać chwałę.

Sposób, w jaki przeżywali swój ziemski czas, był niezwykle ważny. W kulturze, która eliminowała obecność Boga, oni byli niestrudżonymi świadkami Jego żywej obecności. Ich heroiczne życie czy męczeńska śmierć zadawały kłam tendencji ubóstwienia człowieka bez Boga, pokazując nierzadko, do czego to prowadzi, jakich czynów może dopuścić się człowiek, który zrezygnuje z Boga. Błogosławieni i święci byli świadkami innej rzeczywistości, wzniesionej na fundamencie Bożych wartości. Im więc chcieli być wierni i wprowadzać je w życie. Stawali się przez to nauczycielami prawdziwej mądrości i przewodnikami przez życie. Zaliczają się do nich również błogosławieni poznańscy. Oni również odrzucili niezdrową autonomię człowieka, opowiadając się po stronie Boga. Swoim życiem udzielali odpowiedzi na ciągle aktualne pytanie: czy ludzki rozum wystarczy, aby stworzyć kryterium dobra i zła? Czy jest w stanie samodzielnie je odnaleźć, jak twierdzili zwolennicy końca etyki opartej na teologii? Heroiczne życie lub męczeńska śmierć błogosławionych negowały pozytywną odpowiedź na te pytania. Wręcz krzyczały, że ludzkie sumienie nie jest autonomicznym ani wyłącznym źródłem stanowienia o tym, co dobre i złe. Właśnie zamach dokonany na prawdę zrodził koszmar wojny, rasizmu i śmierci. Należało zatem — głosili przyszli błogosławieni — przywrócić koniecznie prymat Boga. On jest źródłem prawdy i Dawcą obiektywnych i trwałych reguł postępowania. Uczyli więc, że człowiekowi nie przysługuje prawo „stwarzania” prawdy, lecz może ją jedynie odkrywać, a odkrywając — ma okazać jej posłuszeństwo. To z kolei winno prowadzić do wprowadzania w życie jej wymagań, życia według jej wskazań. Prawo Boże jest bowiem jedyną i niezmienną, „uniwersalną i obiektywną normą moralności”⁸.

⁸ Jan Paweł II, encyklika *Veritatis splendor*, par. 60.

Spokojni obrońcy Bożej prawdy

Święci nie ulegali panice na widok szerzącego się zła czy niesprawiedliwości. Nie opłakiwali nieobecności Boga, ponieważ nią żyli. Osobiście byli bardzo przekonani o Jego działaniu, mimo że nierzadko było ono ukryte, słabo widoczne, jakby nieobecne. Przypominali jednak sobie i współczesnym, że Bóg nie porzucił człowieka, że Jego prawda jest nadal aktualna, a przykazania nadal obowiązujące. Bóg i to, czego naucza, nie zależy od okoliczności, ponieważ jest ponadczasowy i powszechny. Jego prawda jest zawsze jedną i tą samą prawdą dla każdego. Jej przyjęcie czy odrzucenie nie są zależne od ich stanu posiadania, zajmowanego miejsca czy stopnia inteligencji. Względem Bożej prawdy wszyscy ludzie są równi, każdy zostaje poddany obiektywnej ocenie, osądzony. Nie tylko zresztą o tym mówili błogosławieni, ale z pewnością dawali świadectwo szczególne Bożej prawdzie. Byli jej wierni aż do śmierci, aż do śmierci męczeńskiej, pokazując, że nie wystarczy prawdy znać, nie wystarczy o niej rozmawiać czy ją głosić, ale ważne jest, aby mieć odwagę jej bronić, i to niezależnie od okoliczności i oceny.

Błogosławieni poznańscy, w szczególności zaś ci spośród nich, którzy ponieśli śmierć męczeńską, byli bardziej zapatrzeni w Boga niż w świat, który ich otaczał. Wierzyli bardziej w moc i skuteczność Bożego działania niż w zagrożenia płynące ze świata. Trwali w mocnym przekonaniu, że Bóg nie tylko stworzył człowieka, ale że nadal jest mu bliski, opiekuje się nim, miłuje go i prowadzi, sobie tylko znanymi drogami, na spotkanie z Nim w wieczności. Wierzyli w to mimo dramatycznej sytuacji, w jakiej postawiła ich wojna i barbarzyński okupant. Wytrwali w wierności tylko dlatego, że trzymali się Boga, ufali mocno i mieli siłę przywracać poczucie zaufania do Boga tym, którzy — na skutek psychologicznego, negatywnego skutku wojny dla psychiki człowieka — tracili do Niego zaufanie. Ich osobista wiara umacniała się przez dzielenie się nią z tymi, którzy byli obok.

Synowie i córki Kościoła

Warto powrócić jeszcze do kwestii prawdy i źródeł prawa, kwestii ważnych zarówno dawniej, jak i współcześnie. Również w tym obszarze tematycznym nasi błogosławieni mają coś ważnego do powiedzenia i są ciągle aktualnym przykładem postępowania.

Zacznijmy zatem od problemu humanizacji źródeł. Jako temat brzmi niewinnie. Nie zdaje się skrywać niczego negatywnego. Na pierwszy rzut oka kryje w sobie elementy wręcz pozytywne. Wszak czymś ze wszech miar dobrym i chwalebny jest pragnienie nadaniu prawu odcienia bardziej humanistycznego. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Humanizacja źródeł prawa pociąga za sobą

humanizację ludzkiej moralności oraz humanizację kultury. W tym momencie zaczyna się już powolne odejście od transcendencji, czyli świadome odrzucenie rzeczywistości boskiej, która była dotąd źródłem i zarazem gwarantem istniejących praw. Odejście od Boga, jako Dawcy prawdy i tego, który dokonuje sądu, prowadziło do podważenia wiarygodności tradycyjnej moralności, opartej na biblijnych przykazaniach. Moralność ta nie tylko została podważona, ale powoli odrzucona. Tym samym odesłano w niepamięć boskie przykazania. Nie był to proces jednolity i nie dotyczył w tym samym stopniu wszystkich środowisk. Był jednak mocno promowany i bardzo modny. W efekcie stawał się dominujący, wręcz obowiązujący.

Jaka była reakcja Kościoła na ten fenomen? Oczywiście, Kościół nie mógł nie reagować na zaistniały stan rzeczy. Jako „Matka i Nauczycielka” Kościół nie mógł pozostawić bez odpowiedzi pytania: jak pogodzić ze sobą Objawienie i Świadomość albo — jak ujął to św. Jan Paweł II — jak się ma do siebie „blask prawdy” i „wolność indywidualna”? Pytanie było bardzo ważne. Od jego rozwiązania zależało w dużym stopniu, czy „chrześcijaństwo jest skazane na to, by być wyłącznie wiarą, pobożnością, która swe najbardziej istotne kwestie zawdzięcza moralności laickiej?”⁹, czy też jest ono nadal siłą, która wyznacza kierunki życia społecznego?

Mocna tendencja, która zmierzała do „odczarowania świata”, miała wpływ na każdy niemal obszar życia człowieka. Wywierała głęboki wpływ na indywidualne przekonania religijne ludzi, na ich zachowanie, obraną skalę wartości, cele i pragnienia. Nowa kultura zaczęła promować również nowe modele pseudoświętości w postaci różnych „stars”, celebrytów (sportu, muzyki, rozrywki czy polityki), którzy stawiani byli za „wzorce” postępowania sobie współczesnym i potomnym.

Encyklika Jana Pawła II *Veritatis Splendor*, ogłoszona 6 sierpnia 1993 roku, była wyraźną reakcją Kościoła na ten proces. Stanowiła odpowiedź na pragnienie człowieka posiadania własnej, indywidualnej wizji dobra, a co za tym idzie — autonomii życia moralnego. Papież musiał zatem przypomnieć stanowisko Kościoła dotyczące moralności chrześcijańskiej, której źródła zanurzone są w Bogu. Uczynił to, poddając analizie fragment biblijny, w którym do Jezusa przychodzi bogaty młodzieniec i pyta, jak ma żyć (Mt 19,16–22). „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby uzyskać życie wieczne?” Powyższe pytanie Jan Paweł II uważał za pytanie fundamentalne dla każdego człowieka, stąd także niezwykle ważne było szukanie na nie odpowiedzi. Papież pisał, że człowiek zadaje je sobie w czasie utrapienia, zwątpienia, gdy jest mu źle, kiedy szuka sensu swojego życia czy cierpienia. Wówczas człowiek zadaje sobie pytanie: czy zachowywanie przykazań wystarczy? Czy szacunek wobec drugiego wystarczy? Odpowiedź

⁹ Tamże, s. 46.

Jezusa jest prosta. „Jeżeli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim [...]. Potem przyjdź i chodź za Mną”.

Zaproszenie Jezusa — pisał papież — jest wprawdzie wymagające, ale możliwe do realizacji. Przyjęcie go oznacza wprawdzie podjęcie decyzji pójścia trudną drogą, pełną poświęceń i wymagania od siebie, ale wyłącznie ta droga prowadzi do autentycznego i trwałego szczęścia. Biblijny młodzieniec oszczędził zasmucony tylko dlatego, że miał wiele dóbr ziemskich, wiele przywiązań i pragnień, które go więziły i hamowały pełny rozwój, a nawet go uniemożliwiły. Nie stał się tym, kim mógłby się stać, gdyby przyjął zaproszenie Jezusa. Postanowił pozostać na drodze pozornie łatwiejszej, na której nie mógł się rozwijać, gdyż nie prowadziła ona do bycia bogatszym, bardziej autentycznym. Zatrzymał się na drodze, którą już znał i nie wstąpił na nową, wprawdzie pełną tajemnic, ale dla niego jedynie słuszną i prowadzącą do szczęścia.

Droga, na którą zapraszał Jezus, miała charakter wewnętrzny. Związana była z przyjęciem właściwej skali wartości, którą wyznaczał Bóg. Była świadomą decyzją na przyjęcie Chrystusa do swojego życia. Nie była to zatem wyłącznie droga naśladowania, decyzja pójścia *za* Chrystusem. Także *pójścia* za Chrystusem, ale w pierwszym rzędzie zgoda na *wejście* Chrystusa w życie powołanego. Ten bowiem, kto słyszy wołanie Jezusa i je przyjmuje, nie tylko *idzie* za Nim, ale pozwala, aby odtąd Jezus działał w jego życiu, aby żył jego życiem. Oddaje do Bożej dyspozycji swój czas, zdrowie, zdolności, bogactwa natury itd. Powołany nie chce już niczego, czego nie chciałby Bóg, nie robi też niczego, co byłoby niezgodne z wolą Bożą. Wie, że jest słaby, ale nie skupia się na własnej słabości, lecz na mocy działającej w nim Jego łaski.

Oczywiście, w pewnym sensie było to również „pójście” za Jezusem, ale przyjęcie Boga do swojego życia postawione było na miejscu pierwszym. Ono było najważniejsze. Od niego zależała cała doskonałość człowieka. Oznaczało to, że doskonałość chrześcijańska różni się od doskonałości, jak rozumieli ją na przykład Grecy, którzy stawiali człowieka w *konkurencji* z bogami, jego doskonałość miała być równa ich doskonałości, stąd ćwiczenie się w cnotach. Chrześcijaństwo, przeciwnie, uczy, że doskonałość wierzącego nie jest owocem ludzkich starań, ale otwarciem się na łaskę, zaproszeniem Boga do swojego życia. On sprawia, że człowiek słaby staje się mocny, a grzesznik się uświęca. Zadaniem człowieka jest więc współpraca z łaską.

Oczywiście nie był to zabieg łatwy, ale — jak mówi sam Bóg — dla Niego wszystko jest możliwe. Z pomocą Ducha Świętego człowiek był w stanie zaprosić Boga w swoje życie i oddać Mu nad nim kierownictwo. Pozwolić mu się zmieniać.

Odwołując się do biblijnej sceny (która uznana została tym samym za wydarzenie historyczne, nie mityczne) Jan Paweł II uczył, że przesłanie Chrystusa jest nadal aktualne, że człowiek nie może rezygnować z transcendencyjnego charak-

teru moralności, że pochodzi ona od Boga, nie od człowieka. Pośrednio zatem apelował, aby Biblia nie przestała być źródłem prawd historycznych, których nie można ignorować, ale warto je przyjmować i nimi żyć. Prawdy Boże — dodawał — pozostają aktualne również w dzisiejszych czasach. I nic nie przeszkadza, że pochodzą od Boga, czyli od autorytetu *zewnętrznego*, a nie od człowieka. Tym bardziej są one ważne i obowiązujące, ponieważ gwarantują obiektywność i niezmienność norm.

Prawo Boże jest jednakowe dla wszystkich i wszystkich równo osądza. Nauka Biblii — przypominał Jan Paweł II — zawarta nierzadko w opowiadaniach o charakterze mądrościowym czy moralnym, nie ma sensu symbolicznego. Tak było w przypadku starożytnych mitów czy wielkich utworów poetyckich, ale nie Biblii. Nauka Ewangelii miała i nadal ma sens realny. Jan Paweł II odrzucał w ten sposób wszelkie sposoby psychoanalitycznego odczytywania Ewangelii, jakie swego czasu promował Eugen Drewermann (ur. 1940), niemiecki teolog, psychoanalityk i psychoterapeuta¹⁰.

Odwołanie się do Boga, jako źródła i gwaranta prawdy moralnej, miało swoje szerokie konsekwencje. Sumienie ludzkie nie otrzymało wyłączności do oceny etyczności czynu, lecz miało obowiązek odwołać się zawsze do Boga, jego niezawodnej i transcendentnej normy. Pisał więc Jan Paweł II:

Jeśli czyny są wewnętrznie złe, dobra intencja lub szczególne okoliczności mogą łagodzić ich zło, ale nie mogą go usunąć [...]. Tak więc okoliczności lub intencje nie zdołają nigdy przekształcić czynu ze swej istoty niegodziwego ze względu na przedmiot, w czyn 'subiektywnie' godziwy lub taki, którego wybór można usprawiedliwić¹¹.

Papież odrzucał zatem tzw. etykę autentyczności, która myliła szczerłość z prawdą. Odrzucał również wszelkie przejawy utylitaryzmu, który sprowadza sens i wartość poszczególnego czynu do jego konsekwencji. A zatem dobry czyn byłby taki, który przynosi wymierną korzyść (jego sprawcy), zły zaś — który jej nie przynosi.

Święci mówią w imieniu Boga

W jaki sposób wpisują się święci i błogosławieni w powyższą tematykę? Jak widział ich św. Jan Paweł II? Jaki rodzaj świadectwa dawali swoim życiem? Powiedziałem już wcześniej, że papież Polak, na różne sposoby i przy różnych okazjach, wyrażał swój ostry sprzeciw względem wszelkiej formy „przystosowania się do obecnego świata”. Uważał, że zadaniem chrześcijanina jest zmienić świat, nie zaś do niego się dopasowywać. Uczył, że wierzący jest powołany do

¹⁰ 20 czerwca 2005 roku, ogłosił w telewizji swoje odejście z kapłaństwa.

¹¹ Tamże, par. 81.

dawania czytelnego świadectwa o Bożej prawdzie i że prawo Boże ważniejsze jest od prawa ludzkiego, któremu winno być podporządkowane. Ucząc, papież chciał zarazem pokazać, że chociaż zadanie jest wielkie, jest ono możliwe; człowiek — wsparty pomocą z nieba — jest w stanie sprostać temu szlachetnemu zadaniu, stanąć na jego wysokości. Święci byli tego niezwykle przekonującym przykładem. Dlatego Jan Paweł II podczas pielgrzymek po różnych krajach prawie zawsze pozostawiał Kościołowi, który odwiedzał, nie tylko jasną naukę, ale również przykłady osób (błogosławionych czy świętych), które żyły Bożą prawdą, wprowadzały je w czyn i teraz cieszą się wiecznym szczęściem. Byli nimi właśnie święci i błogosławieni.

Tak właśnie było podczas dziewięciu pielgrzymek papieża do Ojczyzny, kiedy nie tylko uczył, ale również stawiał przed rodakami konkretne przykłady osób, które dały świadectwo wyższości prawa Bożego nad ludzkim. Tak też było podczas jego siódmej pielgrzymki do Polski. Przebiegła ona od 5 do 17 czerwca 1999 roku. Podróżując pod hasłem „Bóg jest miłością”, Jan Paweł II odwiedził aż 21 miejscowości i beatyfikował 108 Polaków — męczenników z okresu drugiej wojny światowej. Podkreślał rolę Kościoła w przemianach ustrojowych w Polsce oraz znaczenie wartości etycznych w systemie demokratycznym. Stanowczo poparł ideę integracji Polski z Unią Europejską. W ramach tej pielgrzymki Papież odwiedził po raz trzeci Wadowice, o których wtedy powiedział: „tu, w tym mieście wszystko się zaczęło. I życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, i studia się zaczęły, i teatr się zaczął, i kapłaństwo się zaczęło”.

We Mszy św. sprawowanej w Warszawie, 13 czerwca 1999 roku, w trakcie której beatyfikował 108 męczenników drugiej wojny światowej, a wśród nich 12 męczenników poznańskich, papież mówił:

Wszchemogący, wieczny Boże, Ty dajesz nam nowe dowody swojej miłości, gdy pozwalasz Świętym uczestniczyć w Twojej chwale, spraw, aby ich modlitwa i przykłady pobudzały nas do wiernego naśladowania Twojego Syna (Comune sanctorum et sanctarum, Collecta). Takie też wołanie zanosimy dziś, gdy podziwiamy przykład świadectwa, jakie dają nam wyniesieni przed chwilą do chwały ołtarzy błogosławieni. Żywa wiara, niezachwiana nadzieja i ofiarna miłość zostały im poczytane za sprawiedliwość, bo głęboko tkwili w paschalnym misterium Chrystusa. Słusznie zatem prosimy, abyśmy za ich przykładem wiernie podążali za Chrystusem.

Rola i misja świętych była ważna dla św. Jana Pawła II. Byli oni jasnym, czytelnym i trwałym wzorem najważniejszej prawdy na tej ziemi, że bardziej należy słuchać Boga niż ludzi, że posłuszeństwo Bożym przykazaniom ważniejsze jest od posłuszeństwa prawu ludzkiemu. Dają mocne świadectwo tego, że nauka Ewangelii nie posiada charakteru wyłącznie symbolicznego, jak głoszą niektórzy, ale ze wszech miar historyczny. Obowiązuje wszystkich i wszystkich

rozlicza w równy sposób, nawet tych, którym wydaje się, jakby byli ponad, jakby to oni dyktowali obowiązujące prawa.

Aktualność poznańskich Błogosławionych

Przedstawiłem na wstępie listę ośmiu błogosławionych z terenów Archidiecezji Poznańskiej, teraz natomiast chciałbym zatrzymać się na kilku z nich i pokazać szczególnie charakter ich świadectwa.

Mocnym głosem Ewangelii był bł. ks. Józef Kut (1905–1942), męczennik obozu koncentracyjnego Dachau, który nie skorzystał z możliwości zwolnienia z obozu za cenę wyrzeczenia się kapłaństwa. Pozostał wierny Bogu i swojemu powołaniu aż do utraty życia, aż do śmierci głodowej. Do grona świadków Chrystusa należy również bł. ks. Włodzimierz Laskowski (1886–1940), proboszcz w Lwówku, a później więzień w obozie w Dachau. Mężnie znosił szykany, przeciwności i cierpienia. Został śmiertelnie pobity wyłącznie za to, że otwarcie przyznawał się do kapłaństwa. Pośrednio oznaczało to, że przyznawał się również do prawdy, która stanowiła treść jego życia, z której wyrastało wszystko, kim był i co robił, za co gotów był dać mocne świadectwo. Wiedział bowiem, że prawda, z której wyrasta jego człowieczeństwo, nie jest jego własnością, ale darem otrzymanym od Boga, któremu musiał być posłuszny bardziej niż niemieckim oprawcom, którym wydawało się, że to oni ustanawiają prawdę i obowiązujące prawa. Ks. Laskowski, przeciwnie, odrzucił przystosowanie się do świata, lecz postanowił go zmienić, także przez gotowość na śmierć. Ofiarę miłości, którą przypłacił śmiercią, złożył również bł. br. Józef Zapłata (1904–1945), członek Braci Serca Jezusowego, człowiek o wielkim sercu. Na kilka miesięcy przed wyzwoleniem obozu koncentracyjnego Dachau zgłosił się dobrowolnie do pielęgnacji chorych na tyfus współwięźniów niemieckiego pochodzenia. Zmarł 19 lutego 1945 roku.

Nie tylko męczennicy drugiej wojny światowej byli świadkami i obrońcami Bożej prawdy i wiarygodnymi nauczycielami życia. Zaliczyć do nich należy również osobę świecką, jaką był bł. Edmund Bojanowski (1814–1871), działacz społeczny, twórca ochronek wiejskich, założyciel Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP. Widzę go wśród tych dzielnych ludzi, mimo że nie był kapłanem ani osobą zakonną. Był jednak założycielem żeńskiej wspólnoty zakonnej, co — według mnie — pozwala włączyć go w poczet błogosławionych osób zakonnych diecezji. Wymownym członkiem tego grona świadków Chrystusa i obrońców Bożej prawdy jest siostra zakonna, bł. Sancja Szymkowiak (1910–1942), serafitka. Wszyscy oni byli mądrymi i odważnymi świadkami obecności Boga w świecie. Na różne sposoby: słowem, postawą, czynami miłosierdzia, wszyscy oni dawali świadectwo o tym, że zasady moralne nie są tworzone przez człowie-

ka, lecz pochodzą od Boga (teonomia) i że człowiek osiąga pełną wolność, staje się autentycznie człowiekiem tylko wtedy, gdy okazuje im posłuszeństwo, gdy je szanuje i dostosowuje się do ich wymagań. O bł. Edmunde tak się wyrażał św. Jan Paweł II:

Apostolstwo miłosierdzia wypełniło również życie błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. Ten wielkopolski ziemianin, obdarowany przez Boga licznymi talentami i szczególną głębią życia [duchowego], mimo wątłego zdrowia, z wytrwałością, roztropnością i hojnością serca prowadził i inspirował szeroką działalność na rzecz ludu wiejskiego. Wiedziony pełnym wrażliwości rozeznanieniem potrzeb, dał początek licznym dziełom wychowawczym, charytatywnym, kulturalnym i religijnym, które wspierały materialnie i moralnie rodzinę wiejską. Pozostając świeckim człowiekiem, założył dobrze w Polsce znane Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. We wszelkich działaniach kierował się pragnieniem, by wszyscy ludzie stali się uczestnikami odkupienia. Zapisał się w pamięci ludzkiej jako *serdecznie dobry człowiek*, który z miłości do Boga i do człowieka umiał skutecznie jednoczyć różne środowiska wokół dobra. W swojej bogatej działalności daleko wyprzedzał to, co na temat apostolstwa świeckich powiedział Sobór Watykański II. Dał wyjątkowy przykład ofiarnej i mądrej pracy dla człowieka, ojczyzny i Kościoła¹².

Edukacyjny, pedagogiczny rys poznańskich błogosławionych jest bardzo ważny i niezwykle aktualny. Wszyscy oni należą do ważnej kategorii wielu świętych i błogosławionych, odgrywających ważną rolę w „porządkowaniu” świata, w przywracaniu mu transcendencji, w dopuszczaniu do głosu Boga. Na różne sposoby i przy wykorzystaniu różnych środków, zajęci byli przywracaniem światu nieodzownej dla jego życia duchowej równowagi, naprawianiem zepsutych relacji, mocno naruszonych lub całkowicie zniszczonych przez galopujący humanizm ze swoją etyką autonomiczną. Ich serce i umysł, uporządkowane przez Boże przykazania, porządkowały umysły i serca im współczesnych i czynią to nadal. Przywracają do głosu Boga, przypominając, że wszystko przemija, On zaś trwa wiecznie i jest Panem jedynym.

Hierarchia wartości, której służyli i w której obronie stawali, była na wskroś ewangeliczna. Ani ich życie, ani wszystko, co głosili i co praktykowali, nie było płynne czy rozmyte, ale osadzone na trwałym fundamencie Bożej prawdy, której pozostali wierni nierzadko aż do oddania życia. Od Boga też czerpali potrzebną siłę, aby trwać przy Jego prawdzie i zgodnie z nią *porządkować* środowisko, w którym żyli lub do którego zostali wysłani przez władzę świecką, zaborczą czy władzę okupanta, roszczące sobie pretensje do bycia absolutnymi, jedynie słusznymi.

¹² Jan Paweł II, *Kazanie podczas Mszy św. beatyfikacyjnej 108 męczenników drugiej wojny światowej*, Warszawa, 13 czerwca 1999.

Prorok — świadek Bożej obecności w świecie

Kim jest prorok? Czy da się przyrównać do osoby świętej, błogosławionej? Do pełnienia jakiej funkcji powołany był prorok i czy misję tę przejmuje również osoba święta? A może święty to nie kto inny, tylko współczesny prorok?

Przeoglądając stronicę Biblii, na których pojawia się figura proroka i jego misja, można się zgodzić z opinią egzegetów, że najważniejszą misją proroka nie było bynajmniej przepowiadanie przyszłości. I chociaż niektóre z wypowiedzi proroków mogły mieć charakter przepowiedni o tym, co nastąpi w niedalekiej przyszłości, to jednak nie ten rodzaj literacki był cechą charakterystyczną autentycznego proroka. Znaczący Pisma Świętego zgodnie twierdzą, że prawdziwy prorok w pierwszym rzędzie był określony *informacją* od Boga. Przekaz ten prorok adresował do konkretnego odbiorcy — indywidualnego lub zbiorowego — komunikując Bożą wolę dotyczącą także jego konkretnej przyszłości. Prorok mówił między innymi, że pomimo wielu zewnętrznych i wewnętrznych trudności, prześladowań, mimo niewoli i ucisku Bóg nie oddalił się od swojego ludu, nie zapomniał o nim, nie wyrzekł się swojej miłości. Najwyższy — głosili zgodnie prorocy — jest Bogiem żyjącym i działającym, i do Niego należeć będzie ostateczne zwycięstwo. Przekaz prorocki był bardzo bogaty w nadzieję. Dodawał siły do wytrwania w przeciwnościach lub ich zwalczania.

Autentyczny prorok nie był więc wróżką czy jasnovidzem. Prorokując, mówił w imieniu Boga wyłącznie to, co zlecił mu Bóg. Nic nie było od niego, niczego nie przekazywał z osobistej mądrości czy doświadczenia. Prorok był niczym *kanal*, przez który przepływa woda Bożej woli względem ludzi. Św. Paweł pisał do mieszkańców Koryntu: „[t]en zaś, kto prorokuje, mówi ku zbudowaniu ludzi, ku ich pokrzepieniu i pociesze” (1 Kor 14,3). Taki właśnie był najgłębszy charakter prorockich wypowiedzi; niosły one nadzieję i ufność, w serca osłabłe wlewały odwagę, a tym, którzy byli smutni, dawały pocieszenie, zapewniając ich o ojcowskiej miłości ze strony Boga. Czasami były też i groźby, nawoływania do nawrócenia, zachęty do pokuty, ale w tle tych wypowiedzi była zawsze nadzieja na Boże przebaczenie i miłosierdzie. Św. Paweł pouczał swoich adresatów: „[d]ucha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne — zachowujcie” (1 Tes 5,19–21).

Bóg wysyłał proroków dlatego, że pamiętał o swoim ludzie i nie przestał go miłować. Korzystał z ich posługi słowa i przykładu, aby przypomnieć mu o Sobie, o należnym Mu posłuszeństwie i wierności oraz o przestrzeganiu Jego przykazań. Posługa proroka wpisywała się pośrednio w tę misję, o której mówił Jezus, że „[j]eszcze wiele mam wam do powiedzenia [...] ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszycie, i oznajmi wam rzeczy przyszłe” (J 16,12–13).

Czasownik hebrajski *nabach* (związany ze słowem *nabi* oznaczającym proroka) jest używany na określenie kogoś, kto krzyczy, protestuje, niepokoi, innymi słowy kogoś, kto „szczeka”. A zatem prorok w swojej funkcji podobny jest do psa, którego najważniejszym zadaniem jest „stać na straży” domu swego pana. Misją psa jest ujadać, szczekać, aby zmusić potencjalnego nieprzyjaciela do oddalenia się od domu pana. Z czymś analogicznym mielibyśmy więc do czynienia w przypadku proroka i jego misji — najważniejszym zadaniem jest obowiązek przypominania o Bogu i Jego przykazaniach, o prawdzie życia, z której wszyscy będziemy sądzeni. Prorok nie mówił w imieniu własnym, ale w imieniu Boga i nie robił niczego od siebie, tylko to, co On mu powierzył.

Wysyłając proroków, Bóg chciał zapewnić swój lud, że mimo trudności i niepowodzeń, mimo mroku Jego pozorowanej nieobecności, On jest i działa. Bóg, posyłając proroka, obdarzał go potrzebną duchową siłą, mądrością mowy, czynów i gestów, aby przekonać odbiorcę o jego misji. Prorok robił wszystko, aby ci, do których został posłany, uwierzyli w bliskość Boga i powrócili na drogę prawdy. Wiedział, że chociaż jest duchowo słaby, być może nawet grzeszny, stając się narzędziem w rękach Boga, przepowiadał, wzywając do nawrócenia. Im bardziej odczuwał swoją słabość i niegodność, tym ufniej otwierał się na działanie Bożej łaski, która dokonuje cudów. W wypadku proroków nie była ważna ich moralna doskonałość czy osobista świętość, ale przede wszystkim doskonałe otwarcie się na Boga i Jego łaskę, doskonałe bycie narzędziem w rękach Najwyższego. Ich misja była misją świętych.

Święci — współcześni prorocy

Czy świętych można uważać za nowych proroków? Pytanie jest ważne, chociaż nie nowe. Stawia się je, od kiedy są święci, czyli od początku istnienia Kościoła. Nie stawia się pytania, czy są potrzebni, bo są i to w podwójnej mierze. Po pierwsze pokazują, że przy pomocy Bożej łaski każdy człowiek, nawet grzesznik, może się nawrócić i stać lepszy, podobny do Boga. Po drugie, święci są światłem nadziei w czasach ciemnych, radością w chwilach smutku, źródłem odwagi, kiedy wokół panoszy się lęk i zniechęcenie. Kiedy odnosi się wrażenie, jakby Bóg się ukrył, zamilkł, święci przeczą temu i są „mową” Boga do współczesnych. Są to wielkie zadania, które wyznacza im Bóg: mają nadal mówić, że On istnieje i działa, że nie oddalił się od świata, ani o nim nie zapomniał, jak chcieliby niektórzy, ale że nadal kocha swoje stworzenie, że jest wprawdzie Bogiem wymagającym, ale jednocześnie pełnym litości.

Kościół sytuuje swoich błogosławionych i świętych w przestrzeni dwóch ważnych charyzmatów, czyli charyzmatu *proroctwa* i *pracowitości*. Są oni jasnymi *prorokami* obecności Boga w świecie i ludźmi, którzy *poświęcili* temu dziełu

(czyli *pracowali*) swój czas, inteligencję, naturalne dary. Proroctwo i pracowitość tworzą więc najważniejsze i ciągle aktualne rysy tożsamości osoby, którą Kościół ogłasza świętą. Na różne sposoby, przy użyciu różnych narzędzi i języka, w różnych kontekstach socjalnych i kulturowych, święci/błogosławieni doświadczali bliskości mocy Boga, który podnosił ich z grzechu, umacniał w drodze przez życie, pocieszał i uświęcał. Swoim życiem pokazują, że łaska Boża, kiedy przyjęta, staje się skuteczna; oni są tego wymownym przykładem. Dają świadectwo twórczej *obecności* Boga w świecie, w ich *tu i teraz*. Z tych racji święci są *modelem*, przykładem, wzorem dla swoich współczesnych i dla potomnych. Są wzorem chrześcijańskiego postępowania w różnych sytuacjach, jakie niesie życie, ponieważ sami kierowali się Bożym głosem i żyli według Jego przykazań. Święci są zatem *zapracowanymi prorokami*; takimi byli za życia i nie przestają działać również po śmierci.

Błogosławieni i święci są darem Boga dla Kościoła. Są — powiedziałbym — współczesnymi prorokami, których Bóg wysyłał do swojego ludu, aby życiem, słowami i czynami przypominali mu, że jest Bóg, który za dobro wynagradza, a za złe karze, że On jest Panem historii i Jemu tylko należy się posłuszeństwo. Bóg nie potrzebował proroków i nie potrzebuje świętych dla siebie. Potrzebujemy natomiast ich my, żyjący jeszcze na tej ziemi. Dla nas właśnie są niczym Boża *iskra*, która zapala słabnącą nadzieję na lepsze jutro, *światło*, które wskazuje i oświetla drogę wyjścia z sytuacji trudnych, po ludzku bez wyjścia. Są dowodem na to, że można wytrwać w wierze, że można dochować wierności i miłości, że zawsze można czynić dobro. Są *nauczycielami*, którzy nie tylko stawiają wymagania, ale idą wraz z nami przez życie, orędując, wypraszają Bożą pomoc. Z jednej strony uczą bojaźni Bożej, z drugiej zaś wierności trwania w Jego służbie. W istocie są oni głosem i ręką Boga, Jego obecnością pośród nas. To przez nich Bóg obecny jest na ziemi. Nawiązywał do tego św. Ireneusz z Lyonu (ok. 140–ok. 202), biskup, apologeta, ojciec Kościoła, męczennik, w swoim traktacie *Przeciw herezjom*:

Bóg [pisał święty biskup Lyonu] sam nie potrzebował nigdy żadnej z tych rzeczy [tzn. przybytku, budowy świątyni, ustanawiania lewitów, składania ofiar i całopaleń, oczyszczeń rytualnych i tego wszystkiego, co dotyczyło służby kultu — Z.K.]. Zanim jeszcze bowiem Mojżesz zaczął istnieć, On już był zawsze pełen wszelkich dóbr, mając w sobie wszystką woń słodczy i dymy kadzidel o przeróżnych zapachach. To On wychowywał ów lud, który tak łatwo skłaniał się ku bożkom, usposabiając go przez liczne przywileje do wytrwania w służbie Bożej i powołując go przez to, co drugorzędne, do spraw istotnych, to znaczący przez alegorie do prawdy, przez rzeczy doczesne do wiecznych, przez cielesne do duchowych tak, jak to powiedział Mojżesz: „Wszystko uczynisz według wzoru, jaki zobaczyłeś na górze”.

On sam bowiem przez czterdzieści dni uczył się zachowywać mocno w pamięci słowo Boże i niebieskie znamiona oraz duchowe obrazy i figury rzeczy przyszłych, jak to mówi św. Paweł: „Wszyscy pili z idącej za nimi skały, a skałą tą był Chrystus”. Potem zaś po przypomnieniu

wydarzeń, o których mówi Prawo, dorzuca: „A wszystko to przydarzyło się im jako zapowiedź rzeczy przyszłych, spisane zaś zostało ku pouczeniu nas, których dosięga kres czasów”. Izraelici zatem przez figury uczyli się bojaźni Boga i trwania w Jego służbie. Tak więc Prawo było dla nich zarówno szkołą wychowania, jak i prorocstwem o rzeczach, które miały się dokonać¹³.

Prorocy są zatem „figurami” Bożego działania w świecie; rodzą Bożą bojaźń i jednocześnie wierne trwanie w Jego służbie. Ich życie jest dla nas szkołą wychowania i jednocześnie prorocstwem, że wierność Bogu popłaca.

Aktualność świętych nie przemija

Czy współczesność potrzebuje takich świętych — męczenników, nauczycieli prawdy, przewodników? Odnosi się wrażenie, jakby ich nie potrzebowała. Człowiek dzisiejszy zdaje się bardziej cenić świętych taumaturgów, błogosławionych, którzy działają cuda, pocieszają, uzdrawiają, leczą rany itd. Dalsi są mu natomiast święci jako nauczyciele wiary i obyczajów, pedagodzy, którzy stawiają wysokie wymagania, sami dając przykład im wierności. Ruch pielgrzymkowo-turystyczny skierowany jest raczej do miejsc, gdzie spoczywają relikwie świętych taumaturgów. Groby męczenników, ludzi świętych, gorliwych swojej służbie, wiernych prawdzie czy powołaniu są rzadziej odwiedzane, a nawet ignorowane. Człowiekowi naszych czasów, również wierzącemu, święty *cudotwórca* jest bliższy niż święty *nauczyciel* dobrego życia. Dlaczego? Trudno udzielić jednoznacznej i pełnej odpowiedzi, która nierzadko ma odcienie natury duchowej i psychologicznej, ale także egzystencjalnej czy ekonomicznej.

Człowiek współczesny, w tym także wierzący, raczej rzadko pyta, jak żyć?, jak postawić Boga na pierwszym miejscu?, ile kosztować może wierność Bogu? Niekiedy tylko prosi Boga o mądrość życia, częściej zaś zwraca się z prośbą o Jego pomoc w takim życiu, jakie już wie, nawet wtedy, kiedy nie jest ono ewangelicznie doskonałe. Nierzadko prosi o łaskę nawrócenia, pojednania, pokuty, wytrwania w dobrym, cierpliwości, miłości..., częściej natomiast o łaskę szczęścia, pomyślności, zdrowia, dobrej pracy, zgody... Mówiąc innymi słowami: jest spora grupa wiernych, którzy raczej nie oczekują od świętych lekcji na temat życia; chcą natomiast, aby wypraszała dla nich potrzebne łaski (cuda), aby ich życie było nadal szczęśliwe lub lepsze od aktualnego. W swojej większości świat współczesny zdaje się nie zabiegać o przewodników, ile bardziej o lekarzy. Rzadziej też pyta się o *cele*, te ważne i mniej ważne. O wiele bardziej interesują go natomiast *środki*, które prowadzą do osobistego szczęścia, do pomnażania przyjemności, do oddalania niebezpieczeństw, choroby, trudności, krzyży...

¹³ Ireneusz z Lyonu, *Przeciw herezjom*, (księga 4, 14.2–3; 15,1). *Liturgia godzin*, tom II: Środa II Wielkiego Postu, s. 143–144.

Jednym słowem człowiek naszego wieku najczęściej pielgrzymuje do świętych „niezwykłych”, otoczonych nimbem cudowności, nie śpieszno mu natomiast do tych, którzy wzywają do *metanoi*, zawrócenia z drogi niepewnej i wkroczenia na tę, która prowadzi do Chrystusa.

Poznańscy błogosławieni byli głównie nauczycielami wiary i jednocześnie wiernymi świadkami prawdy Bożej. Byli miłosiernymi samarytanami, którzy podnosili upadłych, przypominając im o godności otrzymanej od Boga i zachęcając jednocześnie do pójścia na spotkanie z Nim. To bardzo wiele! Uważam, że takich właśnie świętych potrzebuje współczesność. Są niezwykle aktualni, wręcz nieodzowni dla tych, którzy są jeszcze w drodze do Boga, aby się nie pogubili na krętych drogach historii. Nasi błogosławieni dali jasne i odważne świadectwo wiary, niezachwianej nadziei i ofiarnej miłości. Tkwili głęboko w paschalnym misterium Chrystusa i teraz żyją z Nim w wieczności. Ich nauka jest nadal bardzo aktualna, podobnie jak przykład ich życia. Nie są, co prawda, świętymi, którzy dokonują licznych czy spektakularnych cudów, ale są wielkimi nauczycielami życia, obrońcami prawdy, świadkami Chrystusa w świecie.

Zasadniczo wszyscy święci są prorokami i kiedy niektórych z nich czcimy bardziej w ich roli taumaturgów, odzieramy ich wówczas z tego, co jest najważniejsze, czyli z proroctwa. A może czynimy tak dlatego, że nie rozumiemy w pełni sensu cudów, które ich wstawiennictwo nam przynosi? Jeżeli natomiast bardziej potrzebujemy cudotwórców, a nie proroków, to mamy poważny problem. Błogosławieni i święci nie są wówczas w stanie „powstrzymać” postępującego procesu *odczarowania świata*, przywrócić na nowo do głosu Boga, nadając również światu nowy, eschatologiczny wymiar, utracone sacrum.

In the Service of Christ. The Blessed Presbyters and Monastic Persons of the Archdiocese of Poznań

Summary

The subject-matter of the article is the issue of sanctity which the author considers in the context of the lives of seven men and one woman. All of them belong to the Poznań Church. Their heroic lives provide an opportunity to scrutinize contemporary culture, which is characterized by a process of disenchantment of the world, i.e. humanization of what formerly used to be divine, what belonged to God or led to Him. Today we witness a tendency to *sanctify* things human, things which are the work of man and enhance human pleasure, enjoyment of life and cheerful disposition... At the same time things divine and those that lead to God are dismissed or even forgotten.

Modern man has become increasingly autonomous. He no longer needs God seeing Him as unwanted or even redundant. Prayer, which animates saints, is now considered mere waste of time while obedience to God's commandments is deemed ridiculous. This process also impacts our attitude to the saints. In Christian theology they are the teachers of the faith, witnesses of God and His truth. They are the good Samaritans that lift up those who fell, reminding them of their dignity received

from God and encouraging them to go ahead to meet God. But many of our contemporaries, believers included, no longer perceive saints in this way. They do not expect from the saints lessons on life, but miracles in order to have a rich, healthy and happy life themselves. They look for miracle workers not witnesses and teachers of God's truth, the prophets of a different world. As God's witnesses the blessed and saints can "hold back" the process of *disenchantment of the world* and give the world a new eschatological dimension, the lost *sacrum* without which life on earth can change into a drama.

Keywords

God, martyrdom, Church, blessed, testimony, moral autonomy, priest, prophet, witness, saint

Słowa kluczowe

Bóg, męczeństwo, Kościół, błogosławiony, świadectwo, autonomia moralna, kapłan, prorok, świadek, święty

Bibliografia

Auer A., *Autonome Moral und christlicher Glaube*, Düsseldorf 1971.

Ferry L., *Człowiek-Bóg, czyli o sensie życia*, tłum. A. Miś, H. Miś, Warszawa 1998.

Ireneusz z Lyonu, *Przeciw herezjom* [w:] *Liturgia Godzin*, tom II.

Jan Paweł II, *Kazanie podczas Mszy św. beatyfikacyjnej 108 męczenników drugiej wojny światowej*, Warszawa, 13 czerwca 1999, Opoka.org.pl, 24 czerwca 1999, [online] https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/warszawa_13061999.html [maj 2018].

Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, Watykan 1993.